XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2022
Nadia Pacocha – kategoria młodzież – proza – wyróżnienie

Godło: Milka

Memento Mori

Życie każdego człowieka opiera się na wyborach, decyzjach. Nikt nie powiedział, że będą one proste i klarowne, ani że do określonych sytuacji będą dołączone klarowne instrukcje zdradzające w jaki sposób należy postąpić. Całkiem zabawne, iż to właśnie wybory, począwszy na tych prostych ograniczających się do delektowania się kawą zamiast zanurzenia ust w aromatycznej herbacie, aż po trudniejsze, niosące przesłanie zwycięstwa bądź nieuchronnej porażki, kształtują naszą przyszłość.

Każdy stanął kiedyś na metaforycznym rozstaju dróg i musiał wybrać ścieżkę, ponieważ stanie w miejscu nie było rozsądnym rozwiązaniem. Ileż to razy idąc w prawo, zawracano by ruszyć w przeciwnym kierunku? Lecz są takie drogi, które po ich przekroczeniu zatrzaskują się z hukiem, jak gdyby niewidzialna bariera powstrzymywała nas od powrotu i cofnąć się już nie można.

Z czasem przywiązujemy się, nawet jeżeli zaczynamy zauważać że nasz wybór niekoniecznie był słuszny. Przywiązujemy się do wysokich drzew rosnących dookoła i szepcących niewypowiedziane historie, do słonecznych promieni oświetlających nam twarz, do kolorowych kwiatów umilających podróż. Zaczynamy czuć, czuć że pomimo przeszkód tu jest nasze miejsce.

Jednak nie raz i nie dwa zdarzyło się, iż śliskie kamienie usypywały nam się spod stóp, wytaczając nam strome przejście prosto do otchłani, która byłaby gotowa nas pochłonąć, gdyby nie barwne motyle, przynoszące spokój i przeprowadzające nas po ścieżce swoich trzepoczących skrzydeł.

Nasza podróż mogła trwać dalej. Lecz motyle nie przylatywały na zawołanie, a czasem przez odległość mogliśmy pomylić te pełne słońca stworzenia z ćmami, roztaczającymi aurę nostalgii, zagubienia i zwątpienia. Wtedy niebo chmurzyło się, a jedynym źródłem światła były latarnie, wskazujące nam kierunek, w którym to powinniśmy podążać, nie zważając na otaczające nas negatywne myśli.

Bywał też czas zarezerwowany dla komarów wysysających z nas resztki dobrej woli i więzy przyjaźni. Gdy chmara krwiopijców rozlatywała się w nicość, następowała burza emocji, lecząca bąble nienawiści, pozostawiając po sobie blizny, które pozostaną w naszej pamięci na zawsze.

Trafiały się osoby do których motyle nie przylatywały wcale. Od innych koszmarne komary trzymały się z daleka, gdyż na ich twarzach widniał odstraszający je przyjazny uśmiech. Istniały przypadki osób których pochłaniała otchłań. Nie było motyli, komarów, ciem, tylko ciemność, bez reszty, bez wytchnienia, pochłaniająca ich myśli, żeby chwilę później zalśnić i zniknąć na zawsze.

Wybór nigdy nie był prosty. Niektórzy zgubili się wśród trujących bluszczy szukając drogi powrotnej. Wędrowcy ci wiedzieli co muszą zrobić, jednak przez ziarenka zwątpienia, zbierające żniwa w ich sercach, zapominali o swym celu. Wtedy droga drżała, kamyczki usypywały się spod nóg, a sama ścieżka wydawała się smutna, jakby zachęcająca do zawrócenia.

Obok natomiast, zdawać by się mogło, znikąd pojawiała się druga ścieżka, nowa, z innymi kwiatami, innymi gatunkami motyli, latającymi na jej obrzeżach, a komary i ćmy tymczasowo trzymały się od niej z daleka. Wyglądała tak zachęcająco, że chciało rzucić się wszystko, co dotychczas się miało i pobiec w jej kierunku z otwartymi ramionami. I choć siła przyciągania drugiej, nowej ścieżki była przeogromna, to intuicja kazało zostać i trzymać się tej szarej, przetartej duchem czasu dróżki.

Każda pojedyncza lilia i każdy tulipan z osobna, były wspomnieniami zakodowanymi w pięknie natury, jedne wyblakłe, drugie soczystej barwy, jakby muśnięte pędzlem ze zbyt dużą ilością farby, ale każdy kwiat był wart poświęconej mu uwagi, odwdzięczając się coraz to nowszymi pączkami.

Dlatego warto było iść wytyczonym kierunkiem, patrząc z nieokreślonym jeszcze uczuciem na drugą ścieżkę. Wybór był trudny. Iść dalej, czy skręcić? Decyzja zapadła.

Nie skręciła, ukształtowała swe przeznaczenie jedną decyzją. Z czasem jej ścieżka pokryła się jesiennymi liśćmi, których z dnia na dzień przybywało coraz więcej, aż w końcu padający od tygodni deszcz zmoczył je na tyle, by można było się potknąć o śliskie cząstki i wpaść. Prosto do otchłani.